

Potomkowie zbuntowanego pułkownika. Cz. III

## FILMOWY „DOWGIRD” I JEGO SUKCESOR

*W poprzednim odcinku*

Na początku II wojny światowej spowinowacony z dziedzicem Żydowa berliński gimnazjalista Klaus Karbe zauważył, że zesłanych tam polskich robotników przymusowych wuj Ludwig traktuje w sposób przyjazny i że, wbrew surowym przepisom, roztacza nad nimi dyskretną opiekę. Zaintrygowany taką, odbiegającą od normy pieczą, zapytał któregoś dnia o przyczynę dobrego obchodzenia się z pozbawionymi wszelakich praw ludźmi. Wówczas usłyszał, że jego wuj sam uważa się w połowie za Polaka. Widząc niedowierzanie malujące się na twarzy młodzieńca, dziedzic zaprowadził go przed olejny obraz przedstawiający XVII — wiecznego oficera w rycerskiej zbroi. Patrząc na ten obraz wuj opowiedział Karbem następującą historię.

### Opowieść wuja

Ten mężczyzna na portrecie to mój przodek Christian Ludwig von Kalckstein - rozpoczął swą opowieść ziemianin z Żydowa. Był on dziedzicem dóbr w Wogau\* leżących w Prusach Wschodnich a jednocześnie polskim pułkownikiem. Prusy Wschodnie jako lenno, należały początkowo do Królestwa Polskiego. W wyniku pokoju zawartego w Oliwie w 1660 roku" król polski /Jan Kazimierz/ przekazał te ziemie elektorowi brandenburskiemu jako jednemu władcy. Władcą tym był wówczas Fryderyk Wilhelm zwany „Wielkim Elektorem". Do tego czasu mieszkańcy Prus Wschodnich byli poddani Królestwa Polskiego a na mocy pokoju oliwskiego stali się poddani Brandenburgii. Pod panowaniem króla polskiego tamtejsza szlachta posiadała liczne przywileje — Wielki Elektor natychmiast po przejęciu władzy przykrocił im cugle i zaczął wprowadzać rządy monarchii absolutnej. Wywołało to zrozumiałe sprzeciw i zawiązanie się opozycji stanów pruskich, na czele której stanął burmistrz Królewca - Hieronim Roth. Ze strony szlachty ruchowi temu przewodził saski generał - Albrecht von Kalckstein. Był on zarazem polskim dworzaninem, a ponadto piastował godność miecznika koronnego. Generał-porucznik Albrecht v. Kalckstein zakończył życie w 1667 roku. W ślady ojca poszedł jego syn - Christian Ludwig von Kalckstein.

Od siebie dodaję, że był to właśnie ów oficer w zbroi, przed portretem, którego w sali jadalnej dworu w

Żydowie toczył swą opowieść potomek sławnego pułkownika. Słuchający tej opowieści gimnazjalista K. Karbe, w ślad za słowami swego wuja podał, że pułkownik żył w latach 1627 - 1672. Uściślił tym samym nieznaną dotąd bliżej datę urodzenia „buntownika" (1627), którą po ważne źródła historyczne przesuwają na ok. 1630 rok. Karbe zapamiętał tę datę z pewnością także z akt rodzinnych Kalcksteinów - o przerysowaniu przez niego tablicy genealogicznej wspominał wcześniej. Po wojnie akta te zaginęły lub zostały zniszczone razem z portretami przodków.

Wróćmy jednak do przerwanej toku opowieści rotmistrza.

Niestety - snuł dalej wątek wuj Karbego - pomiędzy Christianem Ludwigiem (tym z portretu) a jego bratem, Krystianem Albrechtem, doszło do sporu o dziedzictwo majątku (Knauten), zapisanego z woli ojca temu pierwszemu (Nie pomogła nawet protekcja księcia Bogusława Radziwiłła, znanego Polakom z sienkiewiczowskiego „Potopu" - K.H.). Brat doniósł elektorowi jakie to polityczne zamysły realizuje w Polsce Christian Ludwig. Donos ten spowodował oskarżenie go o zdradę stanu i w następstwie uwięzienie w cytadeli królewskiej (1667 r. w tzw. Friedrichsschanze). Po trzech latach, w 1770 roku udało się Christianowi Ludwigowi uciec i schronić się w Warszawie. W ślad za nim Wielki Elektor wysłał swoich agentów i najętych zbirów. Zwabiony przez nich nocą do pewnej warszawskiej kwatery Kalckstein został podstępnie schwyty. Związane, z zakneblowanymi ustami i zawiniętego w dywan, uprowadzono potajemnie przez granicę do Prus. Nastąpiło to tak szybko i sprawnie, że nikt nie ścigał elektorskich ludzi, a zniknięcie pułkownika zauważono dopiero po trzech dniach. Porwany w tak nikczemny sposób na początku grudnia 1670 r. Ch. L. v. Kalckstein znalazł się w Mamel (Kłajpedzie), gdzie został natychmiast uwięziony. Nie pomogły protesty ani noty dyplomatyczne, a nawet wstawiennictwo polskiego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1669 – 1673). Polski pułkownik wyrokiem elektorskiego sądu został skazany na śmierć poprzez ścięcie katowskim mieczem. Wyrok wykonano 8 listopada 1672 r. na rynku w Kłajpedzie o godz. 8 rano. Egzekucja odbyła się na oczach zebranego tłumu i przy obecności całej komisji sędziowskiej.

Przed śmiercią prosił swą żonę Marię Elżbietę (z. d. Kittlitz) aby przeniosła się do Polski i tam wychowała

dzieci (6-ciu synów i dwie córki) w wierze luterńskiej i uczyła je mówić po polsku. Z owych sześciu osieroconych synów, jeden (Krzysztof) został polskim porucznikiem (w roku 1710), drugi (Krystian Ludwik) służył jako pułkownik w armii króla Jana III Sobieskiego, a trzeci zginął w roku 1742 (za panowania Augusta III Sasa) jako rotmistrz polskiego wojska.

Majątek po ściętym pułkowniku Christianie Ludwigu przejął jego brat Krystian Albrecht von Kalckstein - ten sam, który go zdradził.\*\*\*

- Mój syn Christian - oświadczył Karbemu dziedzic Żydowa - przejmie kiedyś ten majątek, który mu się prawnie należy.

W tym miejscu muszę wtrącić własny komentarz. Otóż K. Karbe w swej relacji nie datuje przytoczonej rozmowy ze swym wujem. Napisał tylko ogólnikowo, że „było to w pierwszych latach wojny”. Dzisiaj już wiem, że zapamiętana przez niego opowieść musiała mieć miejsce na długo przed 26 lipca 1943 r., tj. kiedy upatrzony na spadkobiercę syn Christian jeszcze żył. Mówiąc tak rotmistrz nie przewidział też, że majątek ten znajdzie się w granicach zwycięskiego państwa /ZSRR/. Nieszczęsny ojciec nie wiedział jeszcze także, jaki straszliwy cios go czeka; cios, który przekreślił jego wszystkie plany i nadzieje.

Powróćmy teraz do przerwanej komentarzem autorskim relacji Karbego. Jego wuj, ciągnąc dalej opowieść, uzupełnił swe zwierzenia o rodzinną tradycję ustną.

Moi kuzyni — mówił - opowiadali, że pułkownik Christian Ludwik zaraz po ścięciu, a więc już bez głowy, przebiegł jeszcze kilka kroków przed szeregiem stojących obok szafotu dzieci, aby ratować im życie. Ale - dodał - jest to moim zdaniem legenda odnosząca się prawdopodobnie do Clausa Stortebekera, korsarza, straconego w Hamburgu w 1402 (?) roku. Faktem jest natomiast to, że z licznych potomstw, jakie posiadał Christian Ludwik von Kalckstein kilku zdobyło wysoką pozycję w hierarchii wojskowej. Wśród nich było dwóch pruskich feldmarszałków o tym samym nazwisku, z których jeden był nawet wychowawcą Fryderyka Wielkiego.

Mój wuj - kontynuował Karbe — zakończył swe opowiadanie słowami, że dziś także istnieją Kalcksteinowie nie tylko Niemcy, ale odgałęzienia tego rodu znajdują się również w Polsce. Tamci w Polsce piszą swoje nazwisko bez litery „c”, a więc „Kalkstein” i są z reguły katolikami. On sam wolałby osobiście być raczej dziedzicem w Polsce niż tu, pod rządami Hitlera.

### **„Wolałbym być dziedzicem w Polsce”**

Takim oświadczeniem, stojąc przed portretem przodka, dziedzic z Żydowa zamknął swoją opowieść wsłuchanemu w jego słowa niemieckiemu gimnazjaliście. Wypowiedział je w czasie, kiedy Polska wymazana została już z map, a Hitler szykował

się do podboju reszty Europy. W uszach Karbego musiało to zabrzmieć wówczas dziwacznie, wręcz absurdalnie i pewnie dlatego zapamiętał te słowa. Przechował je w pamięci, by powtórzyć owo wyznanie publicznie dopiero po ponad 50. latach. Czy chciał w ten sposób przypodobać się polskim słuchaczom? A po co miałby to robić?! Jak się później okaże, podobne zdanie nt. postawy i poglądów wuja Ludwiga wyrazili żyjący w Barlinku byli polscy robotnicy przymusowi pracujący podczas wojny w Żydowie - Karbe więc wcale nie konfabulował.

Wuja Ludwiga darzył ogromnym szacunkiem. Od matki i kuzynki Barbary wiedział już trochę o tym, jaki smutny spotkał go koniec. Jednak ani on, ani rodzina nie wiedzieli, gdzie naprawdę spoczywa ten, który wolał żyć w Polsce, aniżeli w hitlerowskich Niemczech. Przez długie lata odnalezienie jego grobu uniemożliwiały niesprzyjające wzajemnym kontaktom przepisy paszportowe. Granicę przekroczyć mógł dopiero po upływie ćwierci wieku.

### **Pomniki wdzięczności „Andreas”**

W 1970 roku - napisał na łamach „Nadwarciańskiego Rocznika...” - odwiedziłem (wreszcie) pana Grzybowskiego. Pan Andrzej krótko po wojnie obaj opuszczony przez Niemców ogród w Barlinku i założył tam swoje ogrodnictwo (przy u. Tunelowej 14 - K.H.). Razem poszukiwaliśmy miejsca pochówku mojego wuja. Niestety..., nie było to takie proste, jak obaj sądziliśmy. Wiedzieliśmy tylko, że nie spoczywa on w grobowcu rodzinnym położonym w lesie, na dobrach dawnego majątku Żydowa. Tam znajdował się jedynie symboliczny nagrobek dziedzica Żydowa. „Andreas” przez wiele jeszcze lat dbał o utrzymanie w porządku grobowca naszej rodziny. Sprawował nad nim pieczę aż do czasu, kiedy sam zakończył ziemską wędrówkę (zmarł 13. lutego 1986 - K.H.).

Tyle Karbe. Do jego wspomnień jeszcze powrócę, a tym-czasem winien jestem uzupełnić to, o czym nie napisał. Otóż Andrzej Grzybowski wykonał i ustawił obok grobowca dwa takie nagrobki. Obydwa z betonu - jednego wówczas dostępnego materiału. Nawiasem mówiąc, pierwsze powojenne pomniki ustawiane na barlineckim cmentarzu też wykonywane były na ogół z betonu. Potem beton zastąpiło lastryko, a dopiero znacznie później zaczęto sięgać po coraz kosztowniejszy kamień. Ten drugi ustawiony przez Grzybowskiego nagrobek upamiętniał tragicznie zmarłych podczas wojny synów dziedzica.

To te dwa stojące obok siebie nagrobki zwróciły przed laty moją uwagę. Skąd się tu wzięły III - pytałem wtedy sam siebie. Jakim cudem znalazły się tutaj i... teraz? Akurat po wojnie, kiedy wszystko co dawniejsze tępione było w sposób bezlitosny. Dziw, że przetrwały. To te dwa niepozorne bloki

betonu najpierw sprowokowały, a następnie spotęgowały zainteresowanie swą sfinksową

zagadkowością. Nie tyle one same, ile utrwalone na nich i znane mi z historii nazwisko, wykute ozdobnym krojem także na granitowych płytach! Co się za tym wszystkim kryło? Kogo naprawdę przedstawiały i skąd ten uderzający kontrast? Część odpowiedzi na te pytania już znamy, ale tylko część!

Nadal nie wiemy, dlaczego i jaką śmiercią zginął ostatni z tutejszych Kalksteinów, sukcesor panów na Wogau i potomek filmowego pułkownika „Dowgirda”?! Czemu musiał umrzeć i gdzie leżą jego doczesne szczątki? Wiem już, że na rodowym cmentarzu ich nie ma! I znowu pytanie: - Dlaczego? Co takiego złego uczynił (?), aby jego kości poniewierały się gdzieś w nieznanym, na razie, miejscu!

Drugi z postawionych przez Grzybowskiego nagrobków dźwiga jeszcze inną, strasliwą w swym grobowym milczeniu tajemnicę. Z widniejących na nim dat wiadomo jedynie, że nieszczęsny ojciec przeżył swych synów. I tylko tyle. Lecz..., czy śmierć własnych dzieci nie jest najdotkliwszym ciosem, jaki spotkać może każdego rodzica?! Co się z nimi stało? Wreszcie, kogo uwieczniały owe lśniące czarne płyty granitowe? Pamiętam, że na jednej z nich figurowało nazwisko pewnego generała. Niestety, zniknęły. Skradziono je przed laty pod osłoną nocy i nikt już nie dowie się kogo jeszcze upamiętniały. Kto pod nimi spoczywał? Kim był? Skąd pochodził? Czym zasłynął?

Zanim wstąpimy na ścieżkę życia ostatniego dziedzica Żydowa, zapoznajmy się przedtem z jego rodowodem i sławnymi przodkami.

Cdn. Kazimierz Hoffmann

\* Obecnie jest to Bagrationowsk w Okręgu Kaliningradzkim, na pomoc od Ławy.

\*\* Pokój ten kończył wojnę ze Szwecją, zwaną „potopem szwedzkim”. Jan Kazimierz zrzekł się pretensji do tronu szwedzkiego. Przy Polsce pozostała część Inflant z Dyneburgiem, tzw. Inflanty polskie.

\*\*\* Ponieważ K. Karbe prawdopodobnie nie zapamiętał wszystkich szczegółów opowieści swego wuja, istotne moim zdaniem dane uzupełniłem w oparciu o: Polski Słownik Biograficzny, PAN, t. XI, Ossolineum 1964 -1965, s. 485 –488

\*\*\*\* Ich nazwiska pisane są przeważnie dwuczłonowe np. Kalkstein - Stoliński, - Osłowski, - Kobylński.... Wypowiadający te słowa rotmistrz z Żydowa, zarówno w Księdze szpitalnej, jak i na nagrobku również zapisany został bez litery „c” - Kalkstein. Dlatego zastosowałem w tekście dwojaką pisownię tego nazwiska.